

Adriana Garbatowska

Walkowice - zachodnie rubieże Wielkopolski

Studia Lednickie 11, 137-150

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Walkowice — zachodnie rubieże Wielkopolski

Dzisiejszy powiat czarnkowsko-trzcianecki do 1945 roku podzielony był między Polskę i Niemcy, a granicę stanowiła rzeka Noteć. Gospodarstwa wiejskie w okolicznych wsiach po obu stronach Noteci zajmowane były i przez Polaków, i przez Niemców. Walkowice to nieduża wieś leżąca na północ od Czarnkowa. Informacji źródłowych, pisanych, dotyczących Walkowic jest niewiele i w zasadzie ograniczają się do poniżej przytoczonych. Dane, które tutaj zamieszczam, mają pokazać profil narodowościowo-wyznaniowy¹. W *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich* (t. 12, s. 930) nazwa wsi brzmi Wałkowice (urzędowo Walkowitz lub Walkowitze), a krótka charakterystyka podaje istnienie 69 domów, 610 mieszkańców, w tym 461 katolików, 148 protestantów i 1 Żyda. Jest to zgodne z informacjami z *Gemeindelexikon für das Königreich Preussen, Provinz Posen* z 1888 roku (s. 178–179). Natomiast *Gemeindelexikon für das Königreich Preussen, Provinz Posen* za rok 1905 wprowadza podział na ewangelików, których językiem ojczystym jest niemiecki — było ich 119, oraz katolików mówiących po polsku (359 osób) i tych, którzy posługują się językiem niemieckim (102 osoby). Daje to ogólną liczbę mieszkańców — 580 osób (s. 24–25). Po I wojnie światowej część Niemców, która nie przyjęła obywatelstwa polskiego, sprzedała swoje gospodarstwa i wyjechała do Niemiec. Niemcy, których pamiętają jeszcze żyjący walkowianie, zamieszkiwali centralną część wsi określaną mianem „koło dzwonu”, ponieważ od kilkudziesięciu lat stoi tam dzwonnica.

Z wypowiedzi informatorów wynika, że znajdowały się tam cztery niemieckie gospodarstwa. Ponadto trzy były „na błotach” — koloni odległej od właściwej wsi o 2 kilometry w kierunku północnym. Zbliżające się na początku 1945 roku wojska radzieckie spowodowały ucieczkę mieszkających tu Niemców. Ciekawa, aczkolwiek niepotwierdzona przez żadnego z rozmówców, jest informacja zapisana w tutejszej Kronice szkolnej, do której wspomnienia, już po wojnie, zebrała nauczycielka

¹ Pierwotnie zamierzałam przytoczyć dane statystyczne ze spisu, który przeprowadzono w 1921 r., jednak nie uwzględniła on tak szczegółowych liczb, jak zacytowane.



Ryc. 1. Pocztówka z widokiem na południowo-zachodnią część wsi, „koło dzwonu”; www.fotopolska.pl

Fig. 1. Postcard with a view of the south-western part of the village, “close to the bell”; www.fotopolska.pl

Helena Grenclowa, z kontekstu zaś można przypuszczać, że dokument spisano w roku 1948: „W gromadzie jest jeszcze kilka rodzin niemieckich. Niemcy dawno przestali już być panami swych gospodarstw, lecz marzą o chwili ponownego wkroczenia nowej armii niemieckiej na nasze ziemie. Niemcy wierzą, że to się stanie. Starają się siać panikę wśród miejscowej ludności. Straszą stare babcie i matki Polki nową wojną. Zdecydowane, ostre i bezwzględne wystąpienie naucz. Wylegały Edmunda przeciw Niemcom na zebraniu gromadzkim czyni kres propagandzie niemieckiej. Niemcy są wystraszeni i potulni. Ludność gromady uspokojona” (s. 30). Mechanizm zajmowania ponemieckich gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych² przez nowych właścicieli był następujący: w pierwszej kolejności przez miejscową ludność, następnie przez osadników z centralnej Polski, a w końcu przez przesiedleńców z Kresów Wschodnich. W Walkowicach opuszczone gospodarstwa zajęła ta ostatnia grupa. W Kronice Ochotniczej Straży Pożarnej (Wylegała 1975, s. 6) odnośnie do nowych przybyszów ze Wschodu zapisano jedno zdanie: „Do Walkowic na gospodarstwa ponemieckie przybywa fala Polaków ze wschodnich terenów byłej Polski”.

Problematyka Ziem Zachodnich i Północnych pojawiła się w polskiej nauce już w 1944 roku. Celem tych zainteresowań było uzasadnienie praw do „ziem praślowiańskich” i ich polonizacja, określenie zasad rozmieszczenia osadników na odzyskiwanych ziemiach oraz przeprowadzenie planowej akcji osiedleńczej.

² Pojęcie Ziemie Odzyskane obejmuje obszary na zachodzie i północy od granic państwa polskiego z 1939 r., z wyjątkiem obszaru b. W.M. Gdańska.

Także etnologia wpisała się w ogólnie przyjętą zasadę wykorzystania nauki do utylitarnych celów władz. Wykryształizowały się wówczas dwa podejścia. Pierwsze — antropologiczne, nakierowane na wszechstronne poznanie dynamiki współczesnej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Drugi kierunek badań zogniskował się wokół kultury ludowej, którą etnografowie uważali za istotny czynnik integrujący. Zarysowały się dwie perspektywy:

- a. odkrycie reliktowych śladów słowiańskości (znajdowanych najczęściej już tylko w muzeach czy opracowaniach), podważających niemieckość tych ziem;
- b. dokumentacja przejawów kultury rdzennych słowiańskich mieszkańców, przy czym w nurcie tym mieszczą się zainteresowania kulturą grup przesiedlonych, znajdujących się jednak dopiero na drugim planie (Jasiewicz 2004, s. 41–46).

Rolę etnografa traktowano w tym pierwszym, intensywnym okresie badań (trwającym do końca lat 40.) instrumentalnie: przekształcanie i dostosowywanie kultury do ówczesnych potrzeb społecznych (Jasiewicz 2004, s. 46). Ponowne ożywienie badań etnologicznych to lata 50. Wówczas to podjęto badania, a następnie w latach 60. kontynuowano, na uniwersytetach we Wrocławiu³, Krakowie⁴ i Poznaniu. Ciekawie przedstawiają się badania prowadzone przez poznańskich etnologów, którzy zajęli się procesami przeobrażeń społeczno-kulturowych. Inicjatorem tych badań prowadzonych na Ziemi Lubuskiej i w Koszalińskim był Józef Burszta. Jak pisze Zbigniew Jasiewicz, „interesowało go to, co dzieje się w społecznościach tworzonych przez ludzi dysponujących odmiennymi systemami kulturowymi, przeniesionymi na odmiennie kulturowo wyposażony teren, zmuszonych do współżycia w ramach wioski, okolicy, regionu” (2004, s. 47). Sam Józef Burszta tłumaczył: „nam chodziło o inny kierunek, a mianowicie analizę współczesnych przemian kulturowych wynikających z zasiedlenia Ziemi Zachodnich i Północnych osadnikami różnego pochodzenia, reprezentującymi kultury regionalne” (Burszta 1965, s. 42). Badania te nie trwały jednak długo, co spowodowane było zmianą zainteresowań naukowców z tego ośrodka. Związane to było również z ogólnopolskim (państwowym) nurtem przyjęcia tezy o całkowitej integracji Ziemi Odzyskanych i społecznościach tam żyjących z resztą ziem, a zatem o całkowitym zaniku różnic. Jak pokazała przyszłość, tereny te i ludzie tam żyjący stanowią ciekawy przykład budowania nowych tożsamości w oparciu o rozmaite podłoża kulturowe.

Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich i pamięć przesiedleń są przedmiotem mojego tematu badawczego „Pamięć przesiedleń w rodzinach osadników po II wojnie światowej na terenie Wielkopolski”. Badania terenowe prowadziłam w kilku wybranych wsiach w powiecie pleszewskim i czarnkowsko-trzcianeckim⁵. Prezentowane tutaj rozważania są refleksjami nad kondycją pamięci w jednej z wsi

³ Prace nad Polskim Atlasem Etnograficznym, kulturą ludową wsi śląskiej, procesami społecznymi i kulturowymi jako wynikiem migracji.

⁴ Badania kultury rdzennej ludności na Śląsku Opolskim.

⁵ Badania rozpocząłam w roku 2009 we wsi Broniszewice, a następnie prowadziłam je w Józefowie, Nowej Kaźmierce, Nowym Oleścu, Strzydzewie i Psieniu Ostrowie w powiecie pleszewskim oraz w Radolinie i Białej w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim.

północno-zachodniej Wielkopolski. Wybór padł na Walkowice, w których badania przeprowadziłam w 2011 roku. Do Walkowic dotarłam dosyć przypadkowo, bowiem pierwotnie zamierzałam przeprowadzić badania w pobliskiej wsi, Romanowie Górnym. Jednak rozmowy z informatorami w Białej i Radolinie — wsiach znajdujących się po drugiej stronie Noteci — oraz koneksje rodzinne i koleżeńskie łączące te trzy wsie skłoniły mnie do zmiany decyzji⁶. Aby oddać pełniejszy obraz wsi, zdecydowałam się na rozmowy zarówno z przesiedleńcami i ich potomkami, jak i z rdzennymi walkowianami⁷. Pozwoliło to na poznanie sieci stosunków łączących — teraz i kiedyś — mieszkańców. Wieś sprawia wrażenie jednolitej społecznie i jednorodnej kulturowo; jak sami mówili: *my przecież wszystko to samo!* (W19)⁸. Jednak wgląd w ich życie uzyskany nie metodą „stacjonarną”, lecz względnie krótkich rozmów (najkrótsza — 30 min, najdłuższa — ponad 5 godzin) podczas jednodniowych pobytów we wsi, pokazał kilka oblicz. Uzyskałam to przez zaskoczenie. Moje niezapowiedziane odwiedziny nie dały rozmówcom czasu na przemyślenia, analizę, ustalanie wspólnego frontu odpowiedzi — mam zatem nadzieję, że mówili to, co „było w nich”. Świadoma jestem ułomności obranej metody, jednak nie uważam, że długotrwały pobyt wniósłby coś więcej. Umiejętne prowadzenie rozmowy, przyzwolenie na snucie subtelnie kierowanej opowieści pozwoliło na odkrycie tego, co wydawało się zapomniane lub głęboko ukryte.

Przyznaję, że temat przesiedleń w Walkowicach nie jest tematem łatwym. Niezbyt chętnie mówią o tym zarówno przesiedleńcy, jak i „miejscowi”⁹. Odnoszę wrażenie, że rozmówcy ochoczo odchodzili od tematu, gdy tylko pojawiała się po temu okazja.

Uzupełnieniem moich rozważań są przytaczane w pełnym brzmieniu wypowiedzi, które charakteryzują się swoistą składnią, oddają emocje, niestety nie oddając melodyki głosu, która w starszym pokoleniu jest jednoznacznie identyfikowana ze „wschodnim zaśpiewem”.

- Powojennych mieszkańców Walkowic podzieliłam na trzy kategorie:
- osoby uważające się za Polaków i posługujące się językiem polskim;
 - osoby, których językiem „domowym” był niemiecki; przez niektórych uważani za Niemców — sami jednak wahają się co do jednoznacznego przypisania się do którejś narodowości;
 - osoby przybyłe z Kresów Wschodnich.

Na potrzeby niniejszych rozważań dwie pierwsze kategorie traktuję jako jedną, pojemną grupę „miejscowych”, sygnalizując w tym miejscu jedynie istnienie takiego podziału.

⁶ Dodatkowym argumentem był prom łączący Radolin i Walkowice.

⁷ W artykule przyjęto nazwę własną stosowaną przez samych mieszkańców wsi (przyp. red.).

⁸ Kod informatora.

⁹ Określenia tego używam w odniesieniu do rdzennej ludności Walkowic i stosuję je wymiennie z określeniem „tutejszy”, a ujmuję je w cudzysłów, bowiem obecnie całą społeczność uważa się we wsi powszechnie za miejscową.

Zaproponowany podział „miejscowych” oparty jest na obserwacji stosunków zachodzących wewnątrz społeczności walkowickiej. Niespodziewanie dla mnie ujawniła się kwestia tożsamości niemieckiej w odniesieniu nie tylko do lat powojennych, ale też do współczesności. Część „miejscowych” ze względów bezpieczeństwa lub dla własnego komfortu, a w końcu pod presją władz zapisana była w czasie wojny na volkslistę. Tych, którzy odmówili wpisania na tę listę, wysiedlono: pod Leszno do Grzybowa i do Białej koło Wielenia. We wspomnianej wcześniej Kronice szkolnej zapisano: „Zaczęto wywłaszczać. Było to pierwszy raz w Zielone Świątki 1942 r. Iluż ich to było wywłaszczonych: Rybarczyki, Wylegały, Gacki itd. Wszystkich zawieziono pod Leszno, niektórych na majątki, innych na plantację kok-sagisu¹⁰. Ci mieli ciężki krzyż” (s. 25). Relacje między „tutejszymi” opisuje jedna z przesiedlonych, która obserwowała to tuż po osiedleniu we wsi: *A bo to też było takie jakieś... jakieś niemile widziane takie ci ludzie, bo w Polsce pozapisywali się do tych Niemców nie?, bo to lepsze już życie mieli. Rozmówczyni dodaje, że niechętnie patrzono na zmianę opcji narodowej: ale byli tutejsi!, ale już wrogo byli nastawione ci drudzy do nich (W19). O folksdojczach, których rodziny do dziś zamieszkują w Walkowicach, wspomniano jedynie w kontekście przesiedleńców. Przez powojenne władze zostali ukarani w swoisty sposób: do ich domów i gospodarstw dokwaterowano rodziny przesiedleńców z Kresów Wschodnich, bądź też zostali wysiedleni ze swoich gospodarstw. Dla przesiedleńców to współzamieszkiwanie było niezręczne i po pewnym czasie znaleźli sobie inne gospodarstwa, w innych wsiach: ...folksdojczce, słyszała pani o takim czymś? O, to tylko do takich dawali jeszcze taką rodzinę, jedna stamtąd. No ale późni, już jak sobie gdzieś tam poszli, znaleźli co innego, to ustąpili tym ludziom. A tak na ten pierwszy rzut, nie mieli gdzie podziąć tych ludzi, to tak dołączali do tych, rodziny takich (W19).*

Współcześnie w Walkowicach zamieszkują dwie osoby określające język niemiecki jako język domowy/ojczysty (*muttersprache*) — ich matki rozmawiały z nimi wyłącznie w tym języku. Co ciekawe, do dziś za Niemca uważa się osobę, która język niemiecki uznawała za „domowy”, a języka polskiego nauczyła się dopiero w szkole. Mimo to rodzinę tę wysiedlono z Walkowic dlatego, że nie podpisali volkslisty. Informator stwierdził w rozmowie: *bo moi rodzice i ojca matka, ta, też nie umiała po polsku. Ona pochodziła z K[...], z Niemców, z dużego gospodarstwa i dalej w odniesieniu do presji wpisania się na volkslistę [miejscowi używają skrótu VD]: no że my tu po niemiecku, nie?, chcieli ojca zapisać do VD. A do ojca matka mówiła: ty się nie zapisz, bo ci zaraz wezmą do wermachtu. [...] ojciec się nie zapisał, w tygodniu czasu nas wysiadali (W1).* Tożsamość narodowościowa tych osób, które według „miejscowych” nie są do końca ani Polakami, ani Niemcami, nie jest dookreślona także przez nich samych. Według obiegowej opinii, powtarzanej przez okolicznych mieszkańców (także tych zza Noteci), cechą charakterystyczną, aczkolwiek niewidoczną, miało być ich żółte podniebienie. Jedna z informaterek, której narzeczony

¹⁰ Mniszek gumodajny (*Taraxacum kok-saghyz*) — roślina kauczukodajna. W Polsce uprawiany podczas II wojny światowej.

pochodził z Walkowic, wspomniała, że sąsiadka zapytała ją, czy *mu patrzałam, czy ma żółte podniebienie* (W2). Określano ich także pogardliwym mianem *żółte gjyry* oraz *żółte szpyty* czy *gapie szpyty*: *...na Niemców to różnie mówili: żółte szpyty czy gapie szpyty* i druga wypowiedź piętnująca ich niechlubną przeszłość: *takie Polaki byli no... żółte gjyry [...] jak był Niemiec to był Niemiec, a jak Polak to ... tacy zdrajcy* (W16).

Trzecią grupą zamieszkującą Walkowice są przesiedleńcy z Kresów Wschodnich. Stanowią i stanowili oni w przeszłości znaczącą, aczkolwiek nieliczną, mniejszość. Współcześnie wskazuje się sześć nazwisk wywodzących się bezpośrednio z przesiedlonych rodzin, w kilku zaś innych rodzinach pamięta się kresowe korzenie któregoś ze współmałżonków. Kresowianie przybyli z Wołynia, z dwóch powiatów: horochowskiego — gmina Beresteczko i krzemienieckiego — gmina Uhorsk. Region ten znany jest z kart historii jako naznaczony rzezią ludności polskiej dokonaną przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie w 1943 roku¹¹. Droga tych rodzin do Walkowic była więc nieco dłuższa niż przesiedleńców z innych regionów Kresów. Po pogromach, z pomocą, jak zgodnie podkreślają, żołnierzy niemieckich, opuścili swoje domy i udali się na tułaczkę, by w końcu znaleźć się w Wielkopolsce (latem 1945 roku), gdzie otrzymali gospodarstwa. Jedni z nich cierpliwie czekali na przydział, drudzy zaś sami szukali swojego nowego miejsca. Punktem zbiorczym dla tutejszych przesiedleńców był pałac w Lubaszu (gmina Czarnków, powiat czarnkowsko-trzcianecki). Jak opisuje to jedna z przesiedlonych mieszkanek, gospodarstwo znalazł jej brat. Objężdżając okoliczne wsie w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca, jakby wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi, a bardziej z przekory, trafił do Walkowic. *Brat miał zegarek i od ruska zamienił na rower. I tym rowerem jeździli i tak sobie oglądali. No ale co tu z tej strony Noteci to mogli oglądać i mogli sobie wybrać. A z tamtyj strony Noteci, tam już przecież Niemcy byli... byli... Wtenczas już nie, nie było ich. To już była niemiecka strefa. No tam jak... tam już jeszcze było, tak że jak weszli tam do oglądania to było wszystko. I w domu wszystko, i w oborze, i w komorze, i wszystko było... Biała, Radolin, Kuźnica... no tam po tamtej stronie! No to jak weszli do wioski już widzieli, że przyjechał oglądać, to już policja z karabinami. Doglądali to, żeby nie rabować, nie rozkradać, bo byli takie, że szli rabować, a byli takie, że szli, chcieli mieszkać tam. A mój brat był taki otwarty. Jak pojechali tam do tego... Kuźnicy Czarnkowskiej, tam znaleźli się, do nich przyszli, myśleli, że przyszli rabować, a mój brat był taki otwarty: „a pal was cholera tu — mówił — chodźmy”... i dlatego przyszli do Walkowic, i dwie rodziny... trzy rodziny, wlepiło się na jedno. Bo to tylko dwa lata miało być* (W19).

Z relacji „miejscowych” wynika, że mieszkający tutaj Niemcy posiadali duże gospodarstwa — na tyle duże, że pozwalały żyć im w dostatku, a wielkością zgodne

¹¹ Rodzinne historie związane z bandami UPA są powszechnie powtarzane w kręgu rodzinnym i znajomych, dodawane są też te opisywane w literaturze historycznej. Chętnie przywoływane są okrutne czyny band ukraińskich, chociaż jedna z rozmówczyń, urodzona po wojnie w Walkowicach, zaznaczyła, że ona nie słuchała opowieści o tamtych morderstwach snutych przez matkę i starszych braci. Uciekała! (W12).

były ze standardami i polityką pruską — samowystarczalne i niepodzielne oraz wysoko zmechanizowane. Przesiedleńcy nie mogli liczyć jednak, że każda rodzina otrzyma jedno gospodarstwo. Nowe władze wprowadziły nowe regulacje. Zasiedlono je dwiema rodzinami, a w niektórych przypadkach trzema, które musiały podzielić się domem. Każdej z nich przydzielono po około 8 hektarów ziemi. W tym kontekście ciekawe jest przywołanie głosu wielkopolskiego włościanina, który w 1935 roku napisał list do „Przeglądu Katolickiego”. Stwierdza w nim, że najbardziej optymalna wielkość gospodarstwa w Wielkopolsce to 15 hektarów — pozwala to na dostosowanie „do warunków czy to konjunktury rolnej, czy dostatecznego obrobienia roli, czy wyżywienia rodziny i inwentarza, czy siły odrzucania czystego zysku na amortyzację ceny kupna i opłatę świadczeń podatkowych”. I dalej pisze: „śmiem twierdzić jako rolnik praktyk, że w warunkach Wielkopolski i Pomorza tworzenie jednostek małych, karłowatych o 8–10 ha jest dla rolnictwa i Państwa zabójcze” (Wróblewski, 1935:550).

Wielu z moich rozmówców podkreślało, że gospodarstwa, do których przyszły ich rodziny, ogołoczone były ze wszystkich ruchomości, zarówno w domu jak i obejściu — z wyjątkiem żywego inwentarza. Zastany majątek opisują w taki sposób: *To było duże gospodarstwo, no ale co z tego jak nie było nic. Ani obrazu nic, puste ściany, pusto wszystko. Nie było nic. Nic tylko w chlewie było pewnie dwie krowy i jeden kulaawy koń. I tyle wszystkiego było. No i trzy gospodarze na jedno* (W19). Na pytanie o zimową porę, jak wówczas sobie radzili i czy mieli już meble, uzyskałam taką odpowiedź: *A kto miał je nam dać? Kto? Tamta moja teściowa to dała nam takie stare łóżka, takie deski, żeby słome pościelić troche, w takim korytku tak my spali. A później to już jakoś tak, dawali sobie rade* (W19). Co się stało z wyposażeniem domów? Dowiedziałam się tego od innego przesiedleńca, urodzonego już po wojnie, ale znającego realia powojenne od ojca, który chętnie opowiadał różne historie: *z wioski ludzie pozabierali!, potem gdzieś tam, coś dostał. Jakąś część dostał* (W7). Zauważam jednak pewną rozbieżność w relacjach, mianowicie: syn rdzennego walkowianina (żonatego z córką przesiedleńców) tak wspomina rolę swojego ojca, jaką przydzieliły mu władze: *tu jak Niemcy stąd poszli to te gospodarstwa zostały i właśnie jeszcze na tym gospodarstwie, co teraz teściowa [...], to zaraz po wojnie, mój ojciec jeszcze kawalerem będąc dostał nakaz, [...], to oni ja nie wiem czy z jakiej to instytucji, z czego było, on miał obowiązek tego pilnowania po Niemcach [...] żeby ten inwentarz nie zmarniał, żeby nie rozkradli, on miał normalnie prikaz tam musiał siedzieć, musiał tego pilnować, musiał te... aż to oni komuś tam przekazali czy nadali* (W13). We wspomnianej już Kronice OSP odnośnie do wkroczenia wojsk radzieckich i polskich do Walkowic w styczniu 1945 roku napisano zaś: „Za frontem pędzono bydło na rzeź dla wojska. I za zgodą sołtysa [Juliana] Chmielnika), zabierają bydło z obór niemieckich i powiększają swoją trzodę”. Nie do końca jest to prawda...: *my przyjechali wieczorem z Lubasza tutaj, brat wziął tego konia, co tu był, wóz, konia i przyjechał, żeby nas zabrać. No to my przyjechali tu wieczorem, godzina 11 była coś. No ale w czerwcu jeszcze to nie jest... jasno było. No to jak takie semy stali po ulicy, tylko patrzyli, kto to przyjedzie. No a my przyszli, gdzie mamy się podziać,*

ze stodoły przynieśli snopek słomy, i na słomie spali my [...] Rano my tu mieli okno otwarte, rano przyszedli ci do krowy doić, zaglądają do okna, a ten dziadek mówi „o! my tu już nie mamy, co robić, idźcie sami już sobie doić, my już nie będziemy”. I tak my tu zostali (W19).

Przesiedleńcy pozostali wbrew temu, o czym zapewniano z całą stanowczością, że ich pobyt będzie trwał w pierwszej wersji dwa lata, w drugiej dwa tygodnie. Przez długi czas nie opuszczało ich poczucie tymczasowości. Było ono miernikiem ich działań, a raczej braku. *A już jak wojna skończyła, to już tam nie było co wracać, po co, bo po co? Po śmierć? Tu nam... to był taki, taki biuro repatriantów, co każdy mógł sobie wybrać, gdzie chciał. A oszukiwali nas: „długo nie będziecie, najwyżej dwa lata i pojedziecie na swoje. Tam zrobią porządek i pojedziecie na swoje”. Tylko na dwa lata, to człowiek nie dbał, wlaż byle gdzie, aby dach nad głową był (W19).* Stąd też zauważana przez „tutejszych” informatorów niedbałość o przydzielony majątek, nieporadność związana z różnicami gospodarczymi, co przekładało się na rezerwę „miejscowych” w stosunku do przesiedleńców. W późniejszych latach zaczęto doceniać ich zapobiegliwość, gospodarność i chęć poprawy swojego życia: *Z początku się nie gospodarzyli tak, ale się wzięli to do roboty. Z początku ani nie remontowali, nic. Albo w Biale, czy no tu w Radolinie, bo ja tu te tereny wszystkie znam. Jak okno się wybiło, to poduszke w okno. Ale oni się dobrze gospodarzom (W1).* Inny z informatorów przywołał historię bliskiego sąsiada: *byli tak mądrzy, że nie umieli w piecu palić, nie!, bo ja chodziłem, przecież widziałem to... to ja widziałem! Taki dziadek tych-tych, pan J. stary, tego ojciec, to jak piec kaflowy stał, nie?, jak te ponie-mieckie, te takie, duże takie były... ogień rozpalili, to przyniósł drąg i ten drąg popychał tak długo, aż się spalił. Nie wiedział, że trzeba to porąbać i zamknąć drzwiczki! No to tak z początku (W18).* W końcu ktoś go poinstruował, w jaki sposób powinien palić w takim piecu, na co odpowiedział: *a cholera nie wiedział!* Przez wszystkich informatorów podkreślana jest pomoc, jaką im okazywano, nie było to tylko okazjonalne. Zdawano sobie sprawę z niewielkiego bagażu, jaki ze sobą przynieśli, a dodatkowo mieli świadomość, że w domach, które zasiedlili nie ma przecież nic, *ani krzesła ani nic... to tak zbierali, ludzie dawali, bo przyszedli tylko z walizkami (W9).* W wypowiedziach informatorów akcentowane są też trudne koleje losu, które mogły przyczynić się do szybszego ich zaakceptowania przez „miejscowych”, ale nie jest to pewnik, bowiem i jedna, i druga grupa niechętnie mówiła o pierwszym zetknięciu i wzajemnym aklimatyzowaniu. Nie bez znaczenia były tragiczne losy regionu, z którego przesiedleńcy pochodzili, tak więc rozumiano to i próbowano złagodzić ich zetknięcie z nową rzeczywistością. Informatorka wspominała sąsiadkę, która *...kaczkę nie zabiła, bo ona mówi: tyle krwi widziała już... to nie mogła. To ja jej poszłam też i kaczkę raz zabić, bo nie mogła zabić... No oni, te ludzie przeszli też swoje! (W9).*

Wspomnienia dotyczące pierwszych lat wspólnej egzystencji, zetknięcia z mieszkańcami Walkowic wywoływały reakcje obronne i ogólnie powtarzane stwierdzenie (w różnych wariantach): *było „inaczej”, ale wszyscy się zjednoczyli.* Wszyscy „tutejsi” postrzegali przyjęcie przesiedleńców jako doświadczenie pozytywne,

pozbawione jakichkolwiek negatywnych cech czy zachowań. Wszyscy z rodzin przesiedleńców pierwsze kontakty określali jako pozytywne z zastrzeżeniami. Dociekania powodowały, że uzyskiwałam wachlarz odpowiedzi: od tych wychwalających przyjęcie przez miejscowych, przez zmianę tematu, po te jednoznacznie piętnujące: *oj! Nie bardzo! [...] bo to już byli Ukraińcy. Bo z Ukrainy. No ale już po jakimś czasie, tak, tak jakoś po jakimś czasie...* Na moje pytanie, jak długo to trwało, informatorka ze znaczącym uśmiechem stwierdziła, *oj! trwało, trwało!* (W19), a z drugiej strony stwierdzenie *my akurat tak mocnośmy nie odczuli, ja w szkole nie odczuwałam tego, a może tak gdzieś tam za plecami to szemrali, ale późni się przekonali, że ci ludzie nie są wcale tacy źli jak sobie wyobrażali* (W12). Przy tej okazji ujawniły się nazwy określające przesiedleńców, bo bezpośrednie pytania o przezwiska nie przynosiły odpowiedzi. Zaprzeczano, by takowe stosowano: *w porządku z nimi żyłim [...] ze starymi dobrze żyłim i my z tymi dziećmi też dobrze żyłim. Bo byli w moim roku, też pare. Nie mówili jeden na drugiego „bugol” czy coś, nie! ale gdzie tam! jak słowo daję, że nie* (W10). Co ciekawe, to właśnie miejscowi z zapałem zaprzeczają, że w stosunku do przesiedleńców były używane jakiegokolwiek określenia: *Nie tu już tak po nazwisku mówili. Tu nie mówili tak tam... czy zza Buga, czy to tam...* (W9).

„Miejscowi”, w odniesieniu do „swoich” przesiedleńców używają czasu przeszłego i mówią: *pochodził ze Wschodu* lub *ci zza Buga*, natomiast o społecznościach zamieszkujących pobliskie wsie mówią w czasie teraźniejszym: *są Ukraińcy*. Jedna z przesiedlonych zapytała mnie konfidencjonalnym tonem o mieszkańców pobliskiego, graniczącego przez Noteć Radolina: *Nie wiem, czy to prawda, że tam, te Ukraińcy mieszkają czy co?* (W19).

Przesiedleńcy w różnych kontekstach następujących określeń:

- *hadziaje* — słowo powszechnie używane w zachodniej części Wielkopolski oznaczające osobę zamieszkującą tereny na wschód od rzeki Proсны, będące niegdyś pod zaborem rosyjskim; podczas rozmowy pojawiło się ono w formie pytania do współrozmówcy: *a hadziaje na kogo mówili* (W20), padła wówczas następująca odpowiedź: *wiem, że mój ojciec używał tego słowa „to są hadziaje” [...] na tych też ze wschodu co przyszli* (W21);
- *zabugole* — pojawiło się podczas podkreślania umiejętności kulinarnych przesiedlonych kobiet: *wie pani to tak było z tymi zabugolami, jak to oni mówili kiedyś, no mówili troche, ale że jak się przekonali, że te kobiety zza Buga bardzo dużo umiały* (W12);
- *Ukraińcy* — w odniesieniu do sąsiadów z Radolina i Białej, chociaż pojawiały się wypowiedzi sugerujące, że o ich rodzinach też mówiono, że są Ukraińcami, bo przyszli z Ukrainy;
- *kargule* — *a mój tak znajomy, też Kargul, on pochodził koto Lwowa gdzieś* (W1); domniemywam, że nazwa „kargule” jest wtórna i jej źródłem jest film Sylwestra Chęcińskiego *Sami swoi* — w klimacie ogólnopolskiej fascynacji filmem określenie to stało się quasi-neutralne w przeciwieństwie do piętnujących: *Ukraińiec, hadziaj, zabugol*.

Relacje „rdzennych” mieszkańców co do przyjęcia i ich stosunku do przesiedleńców są zdecydowanie pozytywne, a w opozycji do tego stoją wypowiedzi przesiedlonych, którzy werbalnie próbują przekonać, że ówczesne niesnaski odeszły w zapomnienie. Jednak ulokowane są gdzieś w podświadomości. Lęk przed odrzuceniem mógł być na tyle duży, że „przesiedleństwo” stało się marginesem ich życia. Na pytanie, czy na początku dochodziło do nieporozumień, padała jedna zazwyczaj odpowiedź: „nie”. Jednak w kontekście innych tematów przeszłość nie jawiła się tak jednoznacznie. Konstatowali, że później¹² wszystko się zmieniło: *...ale później się przekonali, że ci ludzie nie są wcale tacy źli jak sobie wyobrażali [...] później z czasem to wszystko się jakoś utarło, bo... bo ja wiem?, no musiało się jakoś to wszystko dotrzeć, ludzie się, tak jak my teraz, no też żenimy i... nie mamy wrogów (W12).*

W Walkowicach współcześnie żyje drugie pokolenie przesiedlonych oraz ich potomkowie. Na własne potrzeby wprowadziłam klasyfikację żyjących pokoleń na Ziemiach Odzyskanych:

- pierwsze, to grupa pamiętająca miejsce pochodzenia swojej rodziny — bezpośrednio lub pośrednio — przez własne wspomnienia lub przekazy najstarszego, nieżyjącego już pokolenia (którego przedstawiciele przybyli na Ziemię Odzyskaną jako dojrzały, ukształtowany już, dorośli ludzie z bagażem doświadczeń i własną rodziną) — wyznacznikiem jest dla mnie urodzenie się na Kresach Wschodnich;
- drugie pokolenie urodzone „w miejscu osiedlenia”, około 1950 roku;
- trzecie pokolenie urodzone w latach 70. i 80. (mające już dzieci, które zaliczam do czwartego pokolenia).

Najstarsze żyjące pokolenie pamięta historie opowiadane przez „dorosłych świadków” tamtych wydarzeń, którzy chętnie wracali do miejsc utraconych, a opowieści były jedynymi łącznikami z tamtymi miejscami. I wydaje się, że dla tego pokolenia przesiedleńców — wówczas dzieci — te wspomnienia, często oparte na opowieściach starszych, także są swoistym łącznikiem. Oni, niestety, nie mają komu snuć tych opowieści — ich wnuki nie są zainteresowane, a wielość bodźców oraz zainteresowań odsuwa dziadków na drugi lub trzeci plan, mimo wspólnego zamieszkiwania. Niegdyś słuchanie tych opowieści było swoistą atrakcją — dla ziomków było terapią, kojeniem tęsknoty za wyidealizowanym już minionym, natomiast dla „tutejszych” było to odkrywanie nieznanego świata. I wydaje się również, że było formą odkrywania siebie nawzajem i szukania wspólnej płaszczyzny porozumienia, wspólnej egzystencji w trudnych latach powojennych.

Pokolenie dorastające w latach 80. i 90. XX wieku nie przywiązuje wagi do znajomości pochodzenia swojej rodziny, ich wiedza ogranicza się do faktu, że ich dziadkowie przywędrowali do Walkowic z bardziej lub mniej określonego „skądś”. Słyszeli ich opowieści — i są to jedyne punkty styczne łączące te dwa skrajne pokolenia: zawiązany został początek, opowieść właśnie, nieżyjących już często dziadków, ale brak kontynuacji. Młodzież wyłuskuje niekiedy z pamięci zasłyszane

¹² Jest to bliżej nieokreślone później.

historie, które stanowią jedynie mgliste i odległe wspomnienie. Ważne jest tu i teraz, bez sentymentów, bez obciążenia trudną przeszłością, niechęcią do historycznego wroga. To pokolenie „utracone”, któremu trudno będzie sięgnąć do korzeni własnej rodziny i pielęgnować pamięć o miejscu pochodzenia swoich dziadków. Dzieci przesiedleńców już urodzone na Ziemiach Zachodnich i mające jeszcze styczność z przesiedlonymi mówią o sobie „jestem tutejszy”. I tak też traktowani są przez rdzennych mieszkańców — być może są to deklaracje słowne, tkwią jednak mocno w ich świadomości. O starszym, pierwszym pokoleniu przesiedlonych mówią „oni”, „są stamtąd”, o drugim zaś, że „oni tutejsi, tu urodzeni”.

To drugie pokolenie urodzone „w miejscu”, mimo że miało przeszłość na wyciągnięcie ręki, nie skorzystało z tego, powtarzając dziś uparcie: *Nic pani więcej nie powiem! Bo nic nie wiem* (W16). Z wielkim zaangażowaniem sugerowano mi, do kogo powinnam pójść, wykazywano się przy tym niezwykłą znajomością koneksji rodzinnych i powinowactwa. Komentarzem adekwatnym do współczesnych realiów jest zdanie: *mój ojciec to wspominał cały czas. Jak on opowiadał, to pół nie pamiętam* (W7). Powiernikami wspomnień często bywały żony synów przesiedleńców, które poświęcały czas pracy w domu i były często jedynymi towarzyszkami starszego pokolenia. Stąd ich wiedza jest zdecydowanie większa, to one zazwyczaj naprowadzają na właściwy trop: *...tyle to ja wiem, bo tam ojciec opowiadał. Mąż to nigdy nie miał czasu!, żeby usiąść* (W8), *mąż pracował no to... ja więcej tak słyszałam jak teść opowiadał* (W17), czy też doprecyzowują miejsce urodzenia teściów, bo to nie jest oczywiste. Utożsamianie się z miejscem pochodzenia przodków jest niewielkie. Powszechne jest stwierdzenie, że ci „pierwsi przesiedleńcy” bardzo trzymali ze sobą, podkreślana jest ich solidarność: *Nie, już tego nie ma. Nie, już nie. Ale dziadkowie, moi rodzice, mama to bardzo* (W21).

Świadoma pamięć korzeni była jeszcze powszechna na początku lat 80. XX wieku — i umiera wraz z najstarszym pokoleniem. W opinii zarówno najstarszego, jak i młodszego pokolenia autorytetem w kwestii przesiedleń jest najstarsze żyjące pokolenie „miejscowych” i przesiedleńcze, pamiętające miejsce pochodzenia (de facto to jedna osoba). Pokolenie urodzone już po wojnie, na miejscu, nie stanowi w przekonaniu rozmówców wiarygodnego źródła, a jedynie ogniwo pośrednie, przez rodziców związane z tamtymi terenami, a mające pochodzenie już tutejsze. Z wielkim sentymentem są wspomniani ci, którzy potrafili snuć opowieści: *a z Romanowa taki Machorek był, jak on opowiadał, to można było cały dzień siedzieć i słuchać jak on opowiadał* (W9).

Prom na Noteci stanowił dla mnie istotny element łączący Walkowice i Radolin. Podczas moich badań terenowych w Radolinie, a później w Białej¹³ często w różnych sytuacjach wspomniano Walkowice. Nasunęła mi się myśl, że z pewnością utrzymują ze sobą kontakty — była to prawda tylko w odniesieniu do przeszłości. Dodatkowo informatorzy w obu wsiach wspominali, że skracali sobie

¹³ Biała i Radolin to wsie znajdujące się po przeciwnej, do Walkowic, stronie Noteci. Radolin i Walkowice łączy prom będący częścią drogi powiatowej. W Białej badania prowadziłam w marcu 2011 r., a w Radolinie w listopadzie 2010 r.

drogę, przechodząc przez służę w drodze do pracy, kościoła. Ujawnił się wówczas też temat zabaw organizowanych to w jednej, to w drugiej wsi. Przytaczane historie, mrozące niekiedy krew w żyłach, podawane są w sposób żartobliwy i z dystansem do poważnych, a nawet groźnych sytuacji. Najwyraźniej postrzegane były jako naturalny element codziennych i odświętnych kontaktów. Jeden z informatorów opowiedział historię, przekazywaną w jego wsi: *...ktoś tam opowiadał, że zaczęli się tam tać i uciekali szybko na motor i gdzieś tam miał koło płotu stać motor, a ktoś tam... były jakieś bronki lekkie siewne, to mówi rzucił go i gdzieś mu się wbiło i mówi przyjechał z tą broną do Kruszewa, wbił gdzieś pod łopatką, mówi nic się nie stało!, ale mówi, takie były konice nie konice, płoty, sztachety szły (W21)*. Najstarszy walkowicki informator (lat 77) jedyną swoją wyprawę na zabawę w Radolinie wspominał z lekkim przerażeniem: *Raz byłem tam! Wnet w skórę dostali [...] ja nie wiem, czego oni tak zaczęli (W10)*. Młodsze pokolenie, urodzone po wojnie, z wielkim sentymentem wspomina te cotygodniowe spotkania, których wyczekiwano z niecierpliwością: *o! myśmy tam urzędowali, jedni i drudzy [...] akurat w naszym pokoleniu to bardzo. Jak sobota [...] był taki klub, no to gdzie?, telewizorów nie było, niczego, to jak soboty to już tam było słycać za Notecią, oho!, już idą, jadą. I tutaj zawsze jakiś magnetofon grał i było (W12)*.

W Walkowicach, Radolinie i Białej spotkałam kilka małżeństw „transgranicznych” i zastanawiałam się, jak to możliwe, że mimo podkreślania istnienia „zbrojnych”¹⁴ konfliktów spotykałam stosunkowo sporą ich liczbę. Dopiero tutaj, w Walkowicach, powiedziano wprost: *i przez to do Radolina tyle poszło (W13)*. Z zabaw tanecznych wzięły się więc te „mieszane” małżeństwa. Chociaż — jak już wspomniałam — starsze pokolenie podkreślało istnienie konfliktów i niesnasek między młodzieżą walkowicką, a radolińsko-białą, to jednak wśród osób urodzonych po wojnie małżeństwa takie nie są wcale rzadkością, wymieniano konkretne osoby z imienia i nazwiska. Małżeństwa mieszane — przekraczające granicę na Noteci i wewnątrz własnej społeczności wiejskiej — traktować można jako wymierny sukces procesów integracyjnych, które zaszły na przestrzeni kilkudziesięciu lat. W odniesieniu do małżeństw mieszanych w samych Walkowicach żaden z informatorów nie wspominał o istnieniu jakichkolwiek przeciwności, złego nastawienia współmieszkańców czy członków rodziny. Jak pisze Andrzej Brencz, „do charakterystycznych objawów i sprawdzianów następującej integracji zalicza się spokrewnianie poprzez zawieranie związków mieszanych” (1969, s. 389). Współczesna młodzież walkowicka (trzecie i czwarte pokolenie) w relacjach koleżeńskich nie uwzględnia pochodzenia, bo najczęściej wiedza o nim jest szczątkowa. W przeciwieństwie do swoich rodziców i dziadków wcale nie utrzymuje kontaktów rówieśniczych ze wspomnianymi wsiami po drugiej stronie Noteci (W3).

Czym zdeterminowane jest widzenie Walkowic przez jej mieszkańców? Na podstawie odbytych rozmów odnoszę wrażenie, że starają się oni widzieć swoją

¹⁴ W większości relacji, i tutejszych, i tamtejszych, o zabawach tanecznych wspominało jedynie jako o permanentnych bójkach.

wieś jako jednorodną, przyjazną, bezkonfliktową. Niewiarygodnie brzmi deklaracja: *nie wiem, nie wiem... nie pamiętam już jak to było* (W19); nie byłoby w niej nic zadziwiającego, gdyby nie wcześniej szczegółowo i barwnie przytaczane fakty z dziejów rodziny, wysiedlonej z Wołynia do Generalnej Guberni, a następnie na Ziemię Zachodnie.

Na początku uznałam, że skoro przeważają „miejscowi”, to przesiedleńcy byli i są bardziej widoczni — okazało się, że właśnie przez liczebność wtopili się a dla wszystkich mieszkańców Walkowic pochodzenie straciło jakiekolwiek znaczenie.

Tyle wizerunków Walkowic, ile opowieści.

Bibliografia

BRENCZ A.

1969 Z badań nad małżeństwami mieszanymi na Ziemiach Zachodnich, PZ, 6, s. 389–402.

BURSZTA J.

1965 Etnografia a współczesność. Nieco refleksji metodologicznych w związku z badaniami na Ziemiach Zachodnich, EtP, t. 9, s. 41–61.

GARBATOWSKA A.

2010 Przesiedleńcy z Kresów pod Pleszewem [w:] W. Dzianisava, P. Juszkiwicz, J. Stańkowiak (red.), Polskie Kresy Wschodnie i ludzie stamtąd, Warszawa, s. 60–78.

GEMEINDELEXIKON

1888 Gemeindelexikon für das Königreich Preussen, H.5 Provinz Posen.

1908 Gemeindelexikon für das Königreich Preussen, H.5 Provinz Posen.

JASIEWICZ Z.

2004 Badania na ziemiach zachodnich i północnych i ich znaczenie dla etnologii polskiej [w:] M. Buchowski, A. Brencz (red.), Polska — Niemcy. Pogranicze kulturowe, Wrocław–Poznań, s. 39–54.

KRONIKA

Kronika szkolna Walkowic (w posiadaniu Marioli Zastawnej).

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY

1892 Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich, t. 12, Warszawa.

WRÓBLEWSKI C.

1935 Budujmy zdrową wieś od podstaw, „Przegląd katolicki”, Rok 41, nr 34.

WYLEGAŁA Z.

1975 Jubileusz 65-lecia służby dla społeczeństwa w Ochotniczej Straży Pożarnej w Walkowicach (w posiadaniu kronikarza, Ewy Miler).

Walkowice Village — the Western Frontiers of the Greater Poland Region

The article takes up the subject of the memory of the relocation of displaced persons among two groups inhabiting the village of Walkowice — both the descendants from the displaced families and the native population. The village is situated in the Czarnków–Trzcianka County, in the River Noteć Valley, on the eastern bank of the river. Along this watercourse the Polish–German border ran; until 1945 the Poles coexisted with the Germans there. The latter escaped approaching Soviet troops and their abandoned farmyards were being occupied by the displaced people from Kresy Wschodnie (the Eastern Borderlands). These people constitute, and did so in the past as well, not a numerous, however a significant minority. In the beginning of her article, the authoress assumes that even if the “natives” outnumber the displaced, the latter were and still are more visible. It has turned out, however, that namely due to their number, the newcomers have melted into the population and their origins have lost value for the inhabitants of Walkowice.

The issue of relocation is not an easy one in Walkowice. Both the displaced people and “local” residents are not willing to discuss it. On the basis of talks the authoress conducted in the vicinity, she got an impression that people strive for an image of their village as a homogenous, friendly and peaceful place. Years of co-existence have evened out noticing differences, which are now perceived only by the oldest living generation in snatches of memories.

Accounts of the “native” people as to their reception of and their attitude toward the displaced persons are definitely positive. On the contrary, the relocated do their best to convince verbally that the then petty conflicts have sunk into oblivion. Nevertheless, they are deposited somewhere in the subconscious.

In Walkowice, four generations of displaced people can be distinguished today: the first one is a group of those who remember the places of origin of their family; the second generation was born “in their place of settlement” (ca. 1950); the third one consists of the offspring of the previous (born in the 1970s. and in the 1980s.), having their own children, who make up the fourth generation.

Considerations presented in the article are reflections upon the state of the memory of the inhabitants of the village chosen by the authoress. They depict an attitude towards the displaced people in the past and today, knowledge about their fates, noticing differences and similarities.